



**Cena egzempl. 50 gr.**

**Pren. miesięcz. z przes. 2 zł.**

Urzednicy państwowi 25% zniżki.  
 Ogłoszenia  $\frac{1}{1}$  str. 400 zł.  
 „  $\frac{1}{2}$  „ 200 „  
 „  $\frac{1}{4}$  „ 100 „  
 Ogłoszenia w tekście 50% droższe

**wiersz mm. przy ukł. 3 łam. 40 g.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
 POZNAŃ, UL. PIEKARY 20-21  
 TELEFON 22-46

**Konto P. K. O. Poznań 213.934**

ROK I.

POZNAŃ, DNIA 27 GRUDNIA 1931

NR. 22

# Polska Organizacja Wojskowa w Poznaniu

W dniu 27 bm. mija 13-ta rocznica Powstania Wielkopolskiego. Z tej okazji zamieszczamy poniższy artykuł ze zbioru „Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i Wspomnienia“, pióra p. Mieczysława Palucha.

Polska Organizacja Wojskowa w Poznaniu została zapoczątkowana w łączności z Centralą w Warszawie przez nie-liczne zrzeszenie przedpoborowej i po części poborowej młodzieży poznańskiej, jeszcze przed rewolucją niemiecką w Poznaniu, 11 listopada. Z chwilą wybuchu rewolucji niemieckiej zajęła się P. O. W. poznańska stworzeniem biura werbunkowego oraz akcją werbunkową. Utworzono oddział w sile kilkudziesięciu ludzi z karabinami i amunicją. — Aktywność P. O. W. była w pierwszych dniach rewolucji niemieckiej w Poznaniu słaba, ograniczała się narazie do działalności organizacyjnej, w każdym razie miała P. O. W. poznańska tych kilkudziesięciu ludzi pod bronią. Była to w tym momencie jedyna siła zbrojna polska w mieście Poznaniu, którą można było w kilku godzinach zmobilizować i jej użyć.

To też tę siłę wyzyskała grupa nasza z „Komisji Wojskowej“, organizacji utworzonej w porozumieniu z Komitetem Obywatelskim miasta Poznania, i zrobiła — posiłkując się nią wbrew woli Komitetu Obywatelskiego — dnia 13. 11. 1918 roku po południu tak zwany „Zamach na Ratusz Poznański“, na skutek czego wymusiliśmy od Niemców przyjęcie naszych delegatów do wydziału wykonawczego rad robotników i żołnierzy, najwyższego wtedy czynnika ustawodawczego i wykonawczego w Poznaniu i prowincji poznańskiej, przyczem stworzyliśmy większość polską w Radzie. W ten sposób przyczynił się oddział P. O. W., przez nas kierowany, do ujęcia władzy w Poznaniu w nasze ręce. Od tej chwili rozpoczęło się na szerszą miarę obsadzanie placówek urzędowych przez Polaków, z tą chwilą zostałem delegatem do Generalkomando V, a władza wojskowa pruska dostała

się pod nasze baczne oko i poczęła z wolna przechodzić w nasze ręce, zwłaszcza, — gdy wyzyskując pruskie rozporządzenie ministerjalne o tworzeniu przy poszczególnych korpusach w Rzeszy służby straży bezpieczeństwa (Wach und Sicherheitsdienst) — stworzyliśmy naszą polską służbę straży i bezpieczeństwa za pieniądze rządu pruskiego w sile kilku tysięcy żołnierzy uzbrojonych i umundurowanych na zasadzie narodowościowo parytetycznej, oficjalnie, w istocie jednakże prawie stu procentowo z Polaków złożonej.

Również straż ludowa z tym momentem dopiero rozpoczęła się rozwijać.

Dalszy rozwój P. O. W. poznańskiej, z którą grupa nasza z „Komisji Wojskowej“ (Bohdan Hulewicz, Mieczysław Paluch i inni) weszła przez „Zamach na Ratusz“ co dopiero w kontakt — został silnie zahamowany przez najwyższą ówczesną naszą władzę polityczną, Radę Ludową, później Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej.

Naczelna Rada Ludowa i jej wydział wykonawczy, Komisarjat Naczelny Rady Ludowej, był wówczas wobec P. O. W. poznańskiej bardzo nieprzychylnie usposobiony. Równocześnie puszczono w ruch propagandę przeciw P. O. W. w Polsce wogóle, jako organizacji rzekomo socjalistycznej, poza tem rozpoczęto walkę przeciw Komendantowi Piłsudskiemu za pomocą prasy Narodowej Demokracji, jedynej wtedy partii politycznej w poznańskim. P. O. W. poznańska, kierowana przez młodzież, w walce politycznej niedoświadczoną, nie mogła wytrzymać takiego naporu ze strony Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej. Nasza grupa zaś nawiązała właśnie z P. O. W. kontakt i o jej wewnętrznej spójności niedużo wiedziała. Dlatego staje się zrozumiałym fakt rozwiązania P. O. W. poznańskiej.

Na zebraniu specjalnie zwołanem zabrał głos człowiek dygnitarz Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej i w pięknej przemowie udowodnił, że P. O. W. poznańska jest przez Ko-



mendanta Piłsudskiego podporządkowana Naczelnej Radzie Ludowej, że wystąpienie zbrojne Zachodnich Ziem Polski sprawę złączenia z Macierzą jedynie odwlec może, w końcu podsunął zrecznie zebraniu myśl rozwiązania P. O. W. poznańskiej i zlania jej z organizacją naszej grupy, na co zebrani członkowie P. O. W. jednomyślnie się zgodzili. Na Komendanta zaproponował dostojny prelegent moją kandydaturę, która została jednomyślnie przyjęta. Byłem zaskoczony tym manewrem i równocześnie bardzo rad, że organizacja nasza staje się silniejsza przez dopływ P. O. W., ludzi bezsprzecznie burzliwych, którzy nam nieraz dużo ciężkiego kłopotu sprawiali, lecz zato doskonałych żołnierzy.

Szanownemu dyplomacie z Naczelnej Rady Ludowej, gdy układnie postarał się o rozwiązanie P. O. W., chodziło, przypuszczam, o dwojaki cel.

Najprzód o usunięcie P. O. W. wogóle z poznańskiego, a potem o obarczenie naszej grupy tym bardzo żywotnym elementem zapewne w tym mniemaniu, że organizując i kłócąc się między sobą, tak się zjadać będziemy, że nie starczy nam energii do wywołania powstania, którego Komisarjat Rady Ludowej zdecydowanie nie chciał.

Tego samego zdania był ówczesny naczelny prezes pan Trąpczyński. Trzeba mi tutaj sięgnąć do mojego pamiętnika i poprzeć twierdzenie moje klasycznym świadectwem, gdyż za dużo poważania mam dla pracy pana posła Trąpczyńskiego w czasie niewoli, by go słownie twierdzić. Otóż w tych dla Wielkopolski historycznych dniach, gdy nasza organizacja wojskowa borykała się z przeciwnościami i nieraz nam się wydawało, że nasze zabiegi to syzyfowy trud, zrodziła się pogłoska, że idzie Poznaniowi na pomoc legjonowa dywizja. Niemców ogarnęło przerażenie — August Twachtmann, głowa rewolucjonistów niemieckich w Poznaniu, żarliwy wyznawca ideologii Róży Luxemburg, zwalczający nasz ruch zbrojny niegorzej od hakatysty, dobrze się orjentował, gdy zwrócił się do naszej najwyższej instancji politycznej, by wstrzymała pochód legjonów na Poznań. Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej skwapliwie i solidnie zadanie to wykonał. Wyjechała delegacja, w składzie tejże, jak mój pamiętnik mówi, także pan poseł Trąpczyński, aby „nie dopuścić do rozlewu krwi“. Panowie ci pojechali w stronę Strzałkowa, ku byłej granicy prusko - rosyjskiej i wrócili z niczem, nie zastawszy oczywiście nikogo. Trudno o tym epizodzie za pomnieć.

Tymczasem sprawy potoczyły się inaczej.

Grupa nasza, posiadając już doskonale zgrany tajny sztab, w głównej części złożony z oficerów byłej armii niemieckiej, nie poszła całkowicie na rozwiązanie P. O. W., lecz zlała organizację tę z naszą, to jest z organizacją Służby Straży i Bezpieczeństwa, zostawiając biuro werbunkowe P. O. W. przy ulicy Piekary i dyrygując czynniejszych Peowiaków do kompanji Straży i Bezpieczeństwa, gdzie przyczynili się do dużego rozwoju tychże kompanji. W ramach organizacji naszej tworzyła P. O. W. także osobne nieskoszarowane mniejsze oddziały, które później jako „baon śmierci“ wyszły na front. Komendantem P. O. W. pozostałem nadal, będąc równocześnie komendantem naszej organizacji, wspomagany znakomicie przez mojego zastępcę Bohdana Hulewicza.

Tak organizacyjnie niejednolity związek, gdyż brałiśmy w orbitę naszej władzy, co tylko mogliśmy dostać, posuwaliśmy naprzód z niebywałym wyęczeniem sił i woli, byleby tylko jaknajwięcej karabinów zebrać i żołnierza dostać do koszar do tej żelaznej obręczy, gdzie musiał ćwiczyć, gdzie nie rozpijał się, gdzie stawał się karnym żołnierzem przyszłej armji polskiej.

Tak nas zastał przyjazd Ignacego Paderewskiego do Poznania, dzień 27 grudnia, dla nas nieco przedczesny, gdyż wybuch powstania naznaczył sztab nasz na 15 stycznia 1919 roku.

Te wydarzenia w wielkim skrócie przezemnie opisane, działy się ponad głowami Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej. Ten najwyższy ówczesny areopag polityczny w Zachodniej Polsce miał inną linię, inny szlak, na którym chciał zaprowadzić Zachodnią Polskę do już wolnego domu Polski Zjednoczonej, mianowicie drogą dyplomacji i polityki. Nas wojskowych, którzy parli do akcji zbrojnej, uważano za szaleńców i szkodników sprawy. Tak potężna była wiara w Koalicję!

Dlaczego my wojskowi inaczej myśleliśmy? Czy z wielkiego rozumu politycznego? Nic podobnego. Grupa nasza nie miała czasu myśleć o polityce, co było notabene naszym wielkim błędem. Poprostu znaleźliśmy lepiej od naszych starszych braci żołnierza niemieckiego i wierzyliśmy, że nawet małą liczbą wojska można pozbyć się Prusaków z kraju, bo widzieliśmy ich na froncie silnych w początkach, a złamanym na schyłku wojny, poza tem mieli oni w sercach truciznę rewolucji, a my patriotyzm i nienawiść do wiekowego okupanta, te dwa motory dzielności i uporu.

Gdy pomyślę, co można było zrobić i osiągnąć, gdyby Naczelna Rada Ludowa a raczej Komitet Obywatelski istotnie organizował powstanie i to nie w 1918 roku, lecz rozpoczął je organizować już w roku 1916 po klęsce Niemców pod Verdun, kiedy dyscyplina w armji pruskiej poczęła się rozluźniać (a urlopowani chłopci nasi zamiast wracać na front, już tu i ówdzie uzbrojeni, do lasów uciekali i z żandarmami pruskimi drobne potyczki staczali, gdy pomyślę, — szkoda słów, — nurtuje we mnie głębokie przekonanie, które z żalem wypowiadam, że polityczni prowodyrzy społeczeństwa Zachodniej Polski nie dorosli do historycznej chwili 11 listopada 1918 roku.

Czy byłby potrzebny późniejszy plebiscyt górnośląski i trzy śląskie powstania, długo trwająca okupacja Pomorza, czy nie byłaby się potoczyła inaczej sprawa Gdańska przy zdecydowanej postawie Naczelnej Rady Ludowej, niech na to odpowie historia, a na razie może sam sobie pan senator Trąpczyński.

Lat jedenaście po powstaniu rzuca się kamieniem na Peowiaków, dobrych polskich żołnierzy, zasłużonych powstańców. P. O. W. to prosty żołnierz w wielu wypadkach mało doświadczony. Spełnił on swoją rolę — może mało skomplikowaną, ale jakże zaszczytną, po bohatersku. Ci, którzy wzięli na siebie rolę więcej złożoną, bo aspirowali do stworzenia faktów historycznych, staną jeszcze przed trybunałem historii, która osądzi, czy ją spełnili — bez reszty.

NAJELEGANTSZE w POZNANIU KINO SŁOŃCE



# Chleba Naszego Powszedniego...

## MOTTO:

„Na ostatnim zebraniu mistrzów cechu szewskiego uchwalono, ażeby ze względu na wielką konkurencję w zawodzie szewskim, oraz ze względu na wzrastający w groźny sposób proletarijat szewski, wstrzymać na czas pewien przyjmowanie uczeni do zawodu szewskiego“.

(Wyimek ze sprawozdania prasowego w prasie zawodowej).

Gdybyśmy zebrali społem wszystkie idee, wszystkie hasła, wszystkie szczytne programy tegoczesnej chwili, popularność tych wzniosłych zasad sztandarowych zawołań i maksym nie ostoi się wobec dramatycznej popularności prostych słów codziennej modlitwy: „*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!*” Odmotanie pogmatwanego splotu kryzysowych wydarzeń sprawadza się do dania odpowiedzi na tę błagalną prośbę milionów ust drżących, rano i wieczór potwarzających ów zwykły werset prostego pacierza.

### *Chleba naszego powszedniego...*

Jedni zatem modlą się o chleb powszedni, inni wszystko robią, aby im tego chleba nie zabrakło. Przywiódłem na wstępie wyimek z prasy. Oto szewcy, drogą nadzwyczajnych zarządzeń, chcą zatamować dopływ nowych sił do ich zawodu. To samo zrobili już zecerzy. Starają się przeprowadzić w swym zawodzie podobne ograniczenia adwokaci, lekarze. Pojutrze może pomyślą o tem kupcy, dziennikarze, inżynierowie i t. d. Słowem wszyscy widzą powody kryzysu w nadprodukcji sił żywych, które są kandydatami na przepelnione zawody. Podobnie teoretycy ekonomji, jak i przemysłowcy dopatrują się przyczyn kryzysu w małej wstrzemięźliwości mechanizacji, co w skutkach doprowadziło do nadprodukcji towarowej.

Aktualnie nurtujący w społeczeństwie problem ograniczenia przyrostu ludności, aczkolwiek historją swego powstania starszy od problemu zahamowania mechanicznej nadprodukcji towarów, w całokształcie zagadnień socjalnych tej drugiej teorii jest uzupełnieniem. Za dużo nas jest na świecie, powiadają. Gdy jedna strona teoretyków twierdzi, że obszar naszej kuli ziemskiej jest tak nieobeszły, że zdoła wyżywić dziesięciokrotnie większą liczbę ludności, niż ta, jaką jest obecnie — to druga strona utrzymuje, że wzrost ludności postępuje w stosunku geometrycznym, a wzrost środków żywności w tempie matematycznym. Jedna i druga strona zda się wybitnie błędzić i omylny wysnuwać rachunek. Że nam na kuli ziemskiej ciasno to fakt, że mamy nadmiar środków żywności i towarów to pewnik drugi. Ale chleba powszechnie brak. Ale zboże, bawełnę, kawę w milionach ton rzuca się do morza. Jest zatem gdzieś błąd w ludzkiej rachubie. Do zdemaskowania tego błędu nie powołane są moje skromne możliwości. I widzi mi się, że takich skromnych statystów jest więcej, bo nawet co wybitniejsi mężowie nauki, co celniejsze głowy ekonomiczne zatrafiły do odwrotu. Powiadają: musimy się nieco wyludnić, musimy się rozbroić, musimy trochę mniej produkować. Do djabła z maszyną, do czarta z mechanizacją. Tkaczy angielskich, protestujących swego czasu z powodu wprowadzenia pierwszej maszyny tkackiej, wszystkie powagi ekonomiczne jeszcze naszych czasów uważały za warjatów, a ich demonstracyjne występy, nieprzyjazne przeciwko inowacjom mechanicznym, traktowano jako zbiorowy obłąd. Dziś pokazuje się na wywrót, że warjatem był ten, kto pierwszy maszynę

wynalazł. Dziś zgodnie wołamy: Precz z maszyną! A nasi synowie naszymi podręcznikami ekonomji będą zawiiali sobie śniadania do szkoły. Wracamy do starych dobrych form. Szewcy wracają do średniowiecza. Wprowadzają cechy z całym ich średniowiecznym aparatem reglamentacyjnym. — Najpostępowsi ludzie cofają się. Wytworzył się dziwny paradoks, żeby nie powiedzieć chaos pojęć, zdań, wniosków, opinij i kulawych przesłanek.

Jedno jest pewne: wszyscy czujemy że nam duszno, że się dławimy w tej atmosferze. I drugie też jest pewne, że przerost nadprodukcji ogromem swym przywalił państwa, do niedawna jeszcze będące przedmiotem zazdrości narodów uboższych. I te organizacje, które jak np. Polska, niezbyt śpiesznie się uprzemysłowiwały, te kryzys przechodzą stosunkowo w formie jeszcze znośnej. Wszędzie obserwujemy wstrząsy i lud, do niedawna państw bogatych, coraz trwożliwiej patrzy na ciemny wizerunek jutra, modląc się: „*Chleba powszedniego daj nam dzisiaj!*“!

*Ta modlitwa może się stać rewolucyjnym buntem mas.*

Gdy z jednej strony pewne klasy społeczne obwarowują się klauzulami daleko posuniętego ostracyzmu gospodarczo - zawodowego, to z drugiej strony narasta niepokojem ciężarne pytanie: Gdzie podziąć te tysiące przybywających obywateli, jaką dać im w przyszłości pozycję społeczną, inaczej, kto ma im dać: chleba naszego, powszedniego? Ulica? Kiraty więzień?

I dostrzeżemy obłądną niekonsekwencję poczynań naszych czasów. W odpowiedzi na śmiałą teorię, nawet nie nową której niewinnym, że tak powiem wyobrazicielem i chorącym w Polsce jest Boy—Żeleński, — te same falangi zorganizowanych szewców, krawców, członkiń organizacji służby domowej Św. Zyty, podbechtane obłudą zadowolonego cynizmu, te organizacje, które w swych zawodowych rezolucjach restrykcyjnych wypowiedziały życiowo to, co Boy wyklada teoretycznie, pójdą z zakłamanym frazesem demonstrować przeciwko Poradni Świadomego Macierzyństwa. Pójdą protestować przeciwko instytucji w swej intencji humanitarnej, gdy przed chwilą dokonali aktu w wyrazie swym antyludzkiego, antyspołecznego. I nie dziwić się im, litować się tylko nad ludzkim nierozumem.

„*Chleba naszego powszedniego daj nam*“ — ale nie tylko „*nam*“ lecz *innym także!*

A jeśli im dać chleba nie możemy?!

Opancerzone frazesem uroczyste kołtuństwo ożenione — wedle jakże trafnej terminologii Skińskiego — z „dostojną kanalją“ wyć zacznie: Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Niemcy! Granice nasze! Armja! Aleć nikt kto rozsądny, nie jest za strajkiem włoskim w obowiązkach rodzicielskich. Rozumny mózg będzie myślał zdrowymi kategorjami: dajmy społeczeństwu tegie organizmy. Cóż Chinom pomoże ich przeludnienie, jakąż to przedstawia wartość bojową wobec wysportowanych, zdrowych Japończyków. A przecież w tej Japonji życie płciowe bardzo swobodny posiada wyraz. —

Więc o cóż to krzyk, o tę poradnię świadomego macierzyństwa, jakich wiele na zachodzie cywilizowanym?

*Ciszej kątuny!* Jeszcze Polska nie zginęła! Ale zginąć może w małym uścisku ludzi bez rozumu. Tu nie chodzi o ograniczanie przyrostu ludności, poradnia podobna przysłużyć się ma tylko ograniczaniu przyrostu niedołęgów, którzy po-



tem nawet na „mięso armatnie“, o które tak bardzo chodzi, zdadni nie będą. Że tam kilkaset znachorek zostanie bez pracy, to i cóż? Że lekarze tracą dyskrecjonalny, suto odpłacany przywilej zawodowej reglamentacji urodzin warstw bogatych, to przecież nie tragedia; że biedna robotnica przestanie jak suka rodzić gdzieś na barłogu bezradne małe rachityczne szczenię, o którym Pan Bóg zapomniał a które ludzie wzgardą obdarzają — zapobiec temu, uświadomić nieszczęśliwą, — nie jest to zamiar zbożny? nie jest-że to zamysł godny jaknajwiększego poparcia? Nie obowiązujemy się tej profilaktyki macierzyńskiej, bo to, co innego, aniżeli malthuzjanizm, aniżeli ograniczenie przyrostu ludności. Nie obowiązujemy się straszaka żydowskiego, że to za ich poduszczeniem wprowadza się Poradnię świadomego macierzyństwa, *bo konsekwentnym zbiegiem wydarzeń nasi hurta i hurtopatrótscy koltunowie znaleźli się z ciemnym żydowskim ortodoksyjnym mottochem w jednym orszaku protestacyjnym przeciwko tej, nad słowny wyraz, chwalebnej instytucji humanitarnej.*

*Powtarzam, nie o ograniczenie przyrostu chodzi, lecz chodzi o zdrowy przyrost ludności. Nie zaciemniać prawdy*

obłudą bezmyślnie powtarzanych frazesów o naszej tężyźnie, mocy narodowej, wystawionej na szwank.

Kwestja ograniczenia przyrostu ludności, to jak kwestja rozbrojenia militarystycznych państw, odległą jest jeszcze muzyką przyszłości.

Zamiast tedy robić mętny szum dokoła jasnej sprawy, zwołujmy wiece protestacyjne, publikujmy odezwy przeciwko jaskrawie w gazetach reklamowanym prezerwatywom firmy „Ola“. Bądźmy konsekwentni! To byłoby właściwsze dla tych, którzy mają upodobania i wybitne zdolności ośmieszania samych siebie.

A w obecnym twardym momencie gospodarczym, nie uprawiamy ostracyzmu zawodowego, bo to jest proste rozwiązanie kwestji, ale problemu bezrobocia na dziś nie rozwiąże, jeno starajmy się o to, ażeby, jeśli już jesteśmy za hurtowem płodzeniem nowych obywateli, ażeby na front walki z bezrobociem i z bezroboćkiem (!) wezwać wszystkie stany, wszystkie warstwy, wszystkie klasy społeczne i zastanowić się statecznie a rozumnie, *jak tym, którzy przyjdą, dać „Chleba naszego powszedniego“!*

# Centrala Handlowa Ziemian S. A.

dawniej Oddział Rolniczo-  
Handlowy Poznańskiego  
Banku Ziemian

P O Z N A Ń,  
ulica Podgórna numer 10  
Tel.: 13-93, 13 94, 36-93.

dostarcza za gotówkę i na kredyt

nawozy sztuczne, węgle, pasze treściwe,  
nasiona i zboża siewne

kupuje na rachunek własny oraz komisowo

zboże, ziemniaki, nasiona, wełnę, i wszelkie inne płody rolne.

## Pijcie piwo Okocimskie



# Ugrupowania polityczne w Wielkopolsce

## wchodzące w skład B. B. W. R.

Przy. Red. BBWR oraz ugrupowania składające się na jego całość, rola tych ugrupowań w Bloku, ich wzajemne ustosunkowanie się, i prościej mówiąc, wielka ich ilość, sprawiają przeciętnemu obywatelowi czy czytelnikowi gazet, poważny kłopot w rozeznaniu się w układzie sił w Bloku i wyprowadzenia słusznych wniosków. Widzimy więc konieczność zilustrowania poszczególnych ugrupowań, tworzących Blok i dlatego postanowiliśmy dać naszym czytelnikom materiał informacyjny o grupach wchodzących w skład BWR na terenie poznańskim, oraz ich charakterystykę.

Nasiłenie organizacyjne ugrupowań politycznych i stronnictw politycznych na terenie województwa poznańskiego ma specyficzny obraz. Nie jest też pozbawiony swoistości charakteru układ i siła ugrupowań politycznych wchodzących w skład Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Wielkopolska jest ośrodkiem masowej siły obozu narodowego, jest terenem najżywoźniejszego ruchu macierzystego dwu ugrupowań BWR., które na innych terenach państwa nie posiadają cech tak żywego życia organizacyjnego, albo wogóle na innych terenach nie są znane. Są to: „Zjednoczenie Pracy Miast i Wsi“ oraz „Narodowa Partja Robotnicza - Lewica“.

Przy podkreśleniu faktu, że stronnictwo polityczne twórcy pozostaje w walce nie tylko programowej, ale jak mówią ich ideolodzy „ideowej i etycznej“ z obozem prorządowym a więc z BBWR-em, rola obu wymienionych grup, wchodzących w skład bloku posiadających swe ośrodki macierzyste, a zatem najsilniejsze wpływy na terenie bałkanu polskiego życia politycznego, nie jest bez znaczenia, tem bardziej, że zgóry wyraźnie powiedziedź trzeba, że te dwa najruchliwsze ugrupowania obozu prorządowego nie pozostają w stosunkach przyjaznych.

Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem na terenie Wielkopolski reprezentują:

Chrześcijańskie Stronnictwo Rolnicze  
Związek Pracy Mocarstwowej  
Narodowo Chrześcijańskie Zjednoczenie Rzemiosła  
Zjednoczenie Pracy Miast i Wsi  
Partja Pracy

Zawodowy Wielkopolski Związek Włociański oraz formalnie nie wchodząca w skład Rady Wojewódzkiej BBWR a jednak stanowiąca silną grupę prorządową:

Narodowa Partja Robotnicza Lewica (w żargonie politycznym „cizakowcy“).

W ramach Bloku mieszczą się oczywiście samodzielne komórki organizacyjne BBWR, tworzone ostatnio.

Z punktu widzenia zadań i zagadnień regionu, pojętego jako obszar wojewódzki, zanalizowanie układu stosunków międzygrupowych w Bloku, ma zgodnie z tendencjami panującymi w Bloku i jego dążeniami pierwszorzędną rolę.

Na czele regionu stoi grupa poselska i senatorska tzw. „Grupa regionalna“. Istota bytu i znaczenia grupy regionalnej zależy wyłącznie od układu sił grup i stronnictw tworzących Blok.

Przewodnictwo grupy regionalnej w Wielkopolsce spoczywa w rękach posła, członka organizacji politycznej Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi.

Wyróżnienie tej organizacji politycznej między innymi

członkami Bloku, niejako wyposażenie jej w prymat na naszym terenie zmusza nas do omówienia tego ugrupowania politycznego przed innymi.

### ZJEDNOCZENIE PRACY MIAST i WSI.

W roku 1926 po wypadkach majowych powstał z siedzibą w Warszawie „Związek Naprawy Rzeczypospolitej“, jako organizacja polityczna, która: „dążyła do rozwoju Narodu Polskiego i potęgi Rzplitej w oparciu o świadomy wysiłek wszystkich zdrowych sił społecznych i zmierza do tego w drodze naprawy ustroju państwowego, uzdrowienia zwyczajów politycznych, stosunków społecznych i wytwórczości krajowej“

Organizację polityczną tej nazwy powołano do życia na skutek porozumienia przedstawicieli Związku Strzeleckiego, Centralnego Związku Osadników i Związku Powstańców Śląskich. W czerwcu 1928 r. Związek Naprawy Rzeczypospolitej sfuzjonował się z Partją Pracy, połączone organizacje polityczne przyjęły nazwę „Zjednoczenie Pracy Miast i Wsi“. Konkubinat trwał do grudnia 1929 r. poczem partje obie rozeszły się. Ugrupowanie dawnego Związku Naprawy Rzeczypospolitej zachowało nazwę z okresu małżeństwa. „Partja Pracy“ wróciła do dawnych form organizacyjnych i dawnej nazwy.

Utarty jest, słuszny pozatem, pogląd, że Zjednoczenie Pracy Miast i Wsi rozporządza najsilniejszymi wpływami na terenie woj. poznańskiego.

Z. P. M. i W. jest partją nie wywierającą poważniejszego wpływu na życie polityczne w Polsce. Jest organizacją klanową, bardzo zamkniętą, rekrutującą się z pośród pracowników umysłowych, i przedstawicieli wolnych zawodów. Wymieniona organizacja nie posiada skonkretyzowanego programu politycznego. Cechuje ją krytycyzm przejawiany w Bloku i własne, zazdrośnie strzeżone formy organizacyjne. Zasadniczo za program pracy partji uważać należy przytoczony przez nas urywek z par. 1 Statutu dawnego Związku Naprawy Rzeczypospolitej (w żargonie politycznym Związku Naprawiaczy).

Syndykalizm i to syndykalizm sorelowski jest wykładnią życia społecznego partji.

Do najruchliwszych i najwybitniejszych przedstawicieli ZPM i W należą: Dr. Walenty Machowski, Dr. W. Jeszke, Dr. L. Surzyński, Dr. R. Konkiewicz, Dr. M. Chmielewski:

Ramy organizacyjne i sieć organizacyjna partji bardzo nikłe. Na prowincji partja posiada zaledwie monoosobowe placówki i kilka słabo funkcjonujących oddziałów. Oddziały te zeszta tkwią w tym ruchu nie tyle z potrzeby przekonania ile ze zwykłej inercji.

ZPM i W patronuje ruchowi zawodowemu, posiada wpływy wyłączne w bardzo na naszym terenie słabym ruchu tzw. Generalnej Federacji Pracy. Związki Gen. Fed. Pracy liczbowo bardzo nikłe posiadają placówki wśród metalowców, pracowników gastronomicznych i kolejowców.

Jedyną organizacją społeczną zawładniętą przez członków ZPM i W jest Związek Obrony Kresów Zachodnich. Pośród organizacji młodzieży pod wpływami troskliwie pielęgnowanymi pozostaje Młodzież Demokratyczna (ZPMD).

W grupie Poselskiej ZPM i W posiada reprezentację dwuosobową, Dr. W. Jeszke i Dr. L. Surzyński.



# Na marginesie dyskusji „właściwy człowiek na właściwym miejscu”

Artykuł „właściwy człowiek na właściwym miejscu” — jest aktualny — szkoda tylko, że nie konkretny, gdyż ciekawe dla ogółu informacje, autor ukrywa za tajemniczą zasłoną.

Chcielibyśmy bowiem wiedzieć, kto jest „owym” dyrektorem o przygotowaniu zawodowo - krawieckim — i kim jest znowu „ów” fenomenalny kierownik zawodowej organizacji przemysłowej, czy handlowej „ze szkołą półrocznej agencji na alkohole”.

Sądzę, że odnośni panowie, w razie wymienienia ich nazwisk, nie powinni mieć ani do pisma, ani do autora artykułu urazy, gdyż jestem przekonany, że redakcja jak i wszyscy którzy solidaryzują się z treścią i tendencją artykułu nie mają *najmniejszego zamiaru* przyczynić się do jakiegokolwiek materialnego pokrzywdzenia odnośnych panów — chcieliby tylko, aby nastąpiło w Polsce takie „usegregowanie” osób pracujących i, aby zaistniały takie porządki na rynku pracy, aby pracownik pióra mógł pracować w biurze, pracownik zaś igły — doskonalić się w swoim zawodzie, kupiec zaś na alkohole — zajmować się propagandą „pocieszycielki strapiionych” — bo i to zajęcie nie hańbi, a przeciwnie odnośny propagator ma zasługę popierania wytwórczości krajowej i wzmacniania podstaw finansowych naszego państwa.

Kiedy jednak Szanowna Redakcja otworzyła swe łamy dla omawiania tak ważnego dla Polski problemu, jakim jest, aby właściwi ludzie dzierżyli właściwe placówki pracy — to zabierając głos w tej kwestji pozwolę sobie poruszyć znane mi, a panujące stosunki w Wielkopolskiem Towarzystwie Kółek Rolniczych. Instytucja ta, która w statucie swoim wymienia, jako cel swego istnienia i rację działania:

- a) udzielanie zrzeszonym członkom pomocy prawnej
- b) zastępowanie ich interesów ekonomicznych
- c) szerzenie fachowo - rolniczej oświaty.

pobiera na realizację powyższych zadań od swych członków 300.000 złotych rocznie z tytułu składek, a w formie zasiłków czerpie ponadto od instytucji handlowo - rolniczych 100.000 zł i od Rządu 100.000 zł. Razem wysysa ona ze społeczeństwa pół miliona złotych, nie dając wzamian za to ekwiwalentu — sama bowiem konstrukcja jej władz, skład czynników kierujących, układ budżetu i t. d. wykluczają wprost możliwość pozytywnych rezultatów jej działalności.

Prezesem np. tej instytucji został obywatel, (który raczej tylko zdecydowanym tupetem zaćmił wzrok swym wyborcom, wróżąc im przeprowadzenie nadzwyczajnych reform i posunięć. Reformą jednak, od której zaczął nieprzynoszącą mu chluby działalność było usunięcie pod pretekstem „wymyślonych haczyków” likwidacji wydziału i t. d. jednego z pracowników o pełnych kwalifikacjach i o zasługach stwierdzanych publicznie przez poprzedniego prezesa, w tym niewątpliwie tylko celu, że miejsce i pensja tegoż pracownika były potrzebne mu dla „swego pupila”, bez odpowiednich kwalifikacji, bez specjalności, predestynowanego na „gwiazdora” reform, które niewątpliwie nie będą na ni-

czem innym się zasadzały, jak na rugach personalnych i preferowaniu na „swoje kopyto” spuścizny poprzedników. Innym dyrektorem tej instytucji o przywilejach usankcjonowanych prawem zadawnienia jest „osobnik”, który zajmuje równocześnie trzy inne stanowiska, który do niedawna zarabiał przeciętnie 3000 zł miesięcznie, który, będąc jednocześnie redaktorem urzędowego organu tej instytucji przez 12 lat nie napisał *ani jednego artykułu*, przez szereg lat, jako dyrektor nie skomponował *ani jednego listu*, który nie wygłosił *ani jednego referatu*, (mimo że praca w instytucji oświatowej tego wymagała). Człowiek ten był tak „wygodnym”, że od niedawna dopiero zmuszony rygorami zwierzchniej władzy (pochodzącej z innego pnia) zaczął przesiadywać przez cały czas urzędowania w biurze, podczas kiedy dawniej praktykował ten „system pracy” najwyżej od godziny do 2 godzin dziennie.

Kierownikiem wydziału ksiązkowo-kasowego jest „ex stelmach”. Na czele wydziału prawnego jest postawiony, skądinąd „pocziwy młody człowiek”, mający jednakże tylko elementarne wykształcenie.

Kierownikiem wydziału oświaty fachowo-rolniczej jest „specjalista”, który nie może się wykazać ukończeniem choćby jednej klasynawet niższej szkołyrolniczej, który też nie przeszedł... ani dnia praktyki rolnej — a który co tydzień wygłasza fachowe referaty przez radio z dziedziny rolnictwa.

Uważam, że napiętnowania społecznego godne jest tolerowanie takich stosunków — gdyż dawanie za pół miliona zł. w ekwiwalencie pracę takich specjalistów — to tylko „mydlenie” oczu członkom że coś się dla nich robi — to tylko popolite bazowanie na błędzie, to kultywowanie niefachowości, co jest gangreną naszych czasów i stosunków, i co zjednoczonymi siłami wszystkich ludzi trzeba tępić i wykorzeniać.

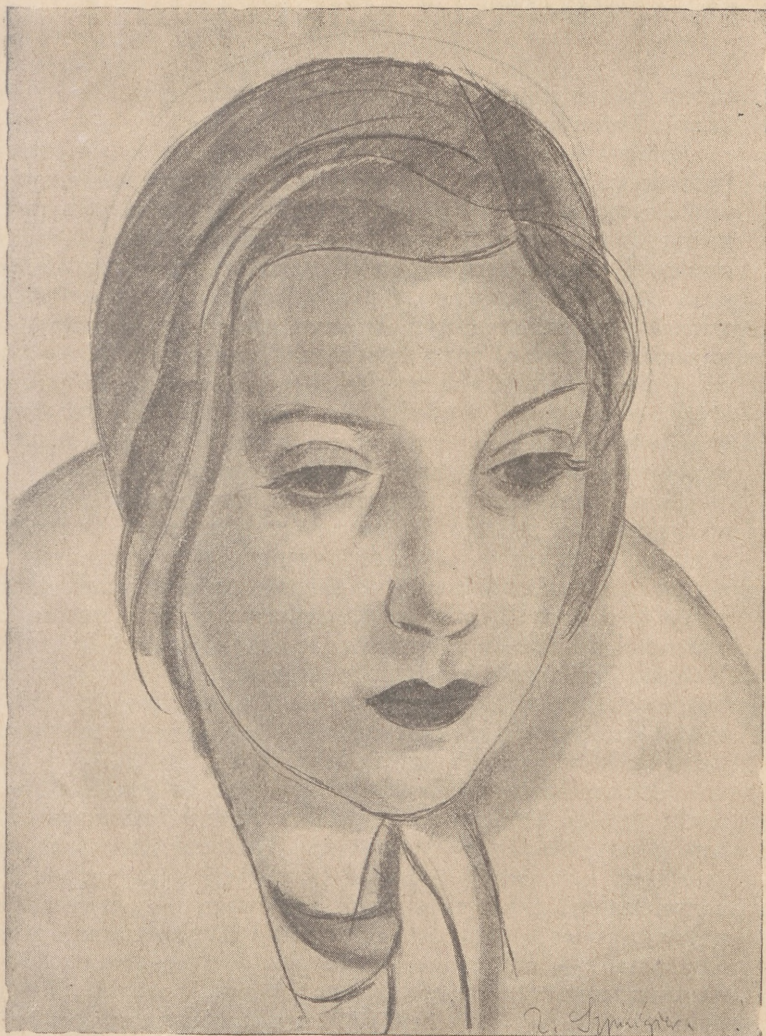
Oburzać musi w tej instytucji to, że w przeciągu kilku ostatnich lat w najbardziej wyrafinowany sposób wyrugowano z niej kilku pracowników z uniwersyteckimi studjami, ludzi należących do wartościowych pracowników, którzy obecnie pracują z dużym powodzeniem na innych polach, zajmują wysokie stanowiska nawet w hierarchji państwowej. Nadmienić także trzeba, że pracownicy ci opuścili instytucję nie z własnej woli, lecz, że sromotnie podstawiono im stolki, aby widocznie czuć się lepiej w gronie swoich „speców” o domowych studjach i swojskich kwalifikacjach.

Uznając ze wszechmiar celowość istnienia samej odnośnej organizacji, apelować trzeba, aby co rychlej naprawić stosunki, które są horendalne w porównaniu nawet z tem, co w obecnych czasach się nazywa horendalnym.

Reforma wprowadzenia do dyrekcji „pupila prezesa” kosztem pensji zredukowanego wyższego urzędnika-fachowca, kosztem zmniejszenia 30 pracownikom pensji... do stu złotych miesięcznie (plus nikły procent od ściągnięcia składek) — to nie jest reforma, lecz pogrążanie instytucji w przepaść — to skandal, prywata, synekura.

*Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom pisma naszego składamy serdeczne życzenia „Wesołych Świął”*





ZYGMUNT SZPINGER

„GŁÓWKA“

Po kilkuletnim pobycie w Paryżu przybył do Poznania słynny malarz Zygmunt Szpinger, którego talent możemy podziwiać w dekoracjach Teatru Polskiego.

## Czy wiecie już...

...że urzędy skarbowe w związku z nowelizacją ustawy o podatku dochodowym, zebrały dane, z których wynika, że w Polsce jest kilka tysięcy osób, zarabiających nie mniej niż 250 do 800 tysięcy zł rocznie. Jest nawet 900 uprzywilejowanych, którzy otrzymują przeszło 800 tysięcy zł rocznie. Ci ludzie mają nie tylko z czego żyć, ale i używać

...że z ramienia tutejszego BB. pojechał dnia 19 listopada do Gdyni p. M. Molikowski, by powitać powracającego z Ameryki gen. dyw. Orlicz Dreszera.

...że wydawnictwo CKW PPS „Robotnik“ wystąpiło ze Związku Wydawców Dzienników i Czasopism.

...że liczba bezrobotnych na całym terytorjum Włoch wynosi 799744 osób z których jedynie 226000 pobierało zapomogi. W ciągu listopada stan bezrobocia uległ dalszemu pogorszeniu i prawdopodobnie z końcem listopada liczba bezrobotnych podniesie się do 850000 osób. Widocznie i faszyci nie umią sobie dać rady z najbardziej palącą kwestią chwili obecnej.

...że dnia 26 listopada odbył się jeden z serii procesów prof. Kostrzewskiego przed sądem grodzkim w Poznaniu. Rozprawie przewodniczył sędzia Paszkiewicz. Prof. Kostrzewski uczuł się dotknięty sprawozdaniem „Gazety Zachodniej“, w którym prof. Kostrzewskiego wymieniono jako dowódcę młodzieży awanturującej się podczas odczytu J. Kadena Bąndrowskiego w listopadzie 1929. obrońca redak-

tora odpowiedzialnego „G. Z.“ J. Kozubskiego mecenas Hejmowski zgłosił szereg wniosków mających udowodnić prawdę twierdzenia „G. Z.“ Ponieważ sąd wnioski te oddalił, mecenas Hejmowski zrzekł się dalszej obrony, a oskarżony red. Kozubski zrzekł się ostatniego słowa, prosząc jedynie o wyrok. Sąd skazał red. Kozubskiego na 100 zł grzywny. Red. Kozubski zapowiedział apelację.

...że p. Wyczyński pobiera emeryturę jako b. starosta krajowy, oprócz tego ma dobrze płatną posadę naczelnika urzędu rozjemczego. Dobrze zaopatrzony emeryt pełni bohaterką funkcję zbierania podpisów protestantów brzeskich.

...że p. Marcin Donaj wiceburmistrz Kościana, członek Magistratu i wydziału powiatowego, oczywiście działacz polityczny (Stronnictwa N. D.) został aresztowany dnia 11. XI. 1931. Jak donosi „Głos Zachodni“ p. Donaja aresztowano pod zarzutem: 1) krzywoprzysięstwa 2) oszukańczej upadłości 3) fałszowania dokumentów.

...że kapitał inwestowany w wydawnictwach codziennych St. Zjednoczonych Ameryki Północnej wynosi 10 miliardów dolarów. Dziennikarstwo zatrudnia w Stanach Zj. 1 milion pracowników. Nakład gazet codziennych wynosi 40 milionów egzemplarzy w dzień zwykle i 27 milionów w niedzielę.

...że walka o trupy żydowskie zakończyła się zawianiem Ligi zielonej wstążeczki.



## Czyżby naprawdę jeszcze redukcja emerytur ?

Jak wiadomo, rozeszły się w dniach ostatnich niepokojące pogłoski o zamierzeniach rządu przeprowadzenia rewizji wymiaru emerytur w znaczeniu, by „lata służby w państwach zaborczych“ zaliczone były tylko w 75 procentach.

Pomijając w rozważaniach na en żalony temat zobowiązania traktatów międzynarodowych, jak również przemilczając ważne względy humanitarne — należałoby zdefiniować przede wszystkim pojęcie „Służby w państwie zaborczym“ — jako wielce względne i rozciągliwe, i w żadnym wypadku nie obejmujące ryczałtem wszystkich kategorii urzędniczych na ziemiach b. zaborów.

Ustawa taka, czy zamach dotknęłaby z natury rzeczy przede wszystkim urzędników z b. zaboru austriackiego gdzie dzięki autonomji, i wielu innym względom, cały aparat urzędniczy był w rękach polskich — i skąd największa ilość urzędników stanęła w dniach potrzeby do dyspozycji innych dzielnic — pozbawionych wskutek eksterminacyjnej polityki Prus i Rosji — własnego aparatu urzędniczego, zwłaszcza w zakresie sądownictwa i szkolnictwa.

Kto znał choćby pobieżnie stosunki w tych resortach na terenie Małopolski — ten z prawdziwym zdumieniem słyszy nomenklaturę: „służby zaborczej“ i nie zrozumie pojęcia zgoła nowego „zaborczego urzędnika“ pojęcia, przepoławiającego w kabalistyczny jakiś sposób życie i pracę tej samej jednostki na dwa okresy i zakresy: dawniej zaborczy i obecnie nie - zaborczy? A jeśli już istotnie kara jakaś ma spotkać tych nieszczęśliwców, którzy mieli tego pecha, że o kilkanaście lat za wcześniej się urodzili i wnieśli do wolnej ojczyzny potrzebny nieskończenie zapas doświadczenia i wiedzy fachowej — to procentowe obliczenie wartości tej pracy zgoła odwrotną chyba powinno przyjąć zasadę! O ileż bowiem trudniejszą, odpowiedzialniejszą i w skutkach swych dla dzisiejszego państwa polskiego donioślejszą misję spełniał ten „zaborczy“ urzędnik w Małopolsce — jako sędzia, prokurator, nauczyciel, profesor? Ileż cichego i jawnego poświęcenia się sprawie idącej Polski ukrywa się w działalności tych tysięcy uświadomionych pracowników skoro możliwy był Czyn 1914 roku i możliwe zmontowanie państwa w roku 1918!

Jeśli nawet w służbie politycznej, po starostwach, w żandarmerji i t. p. siłą rzeczy nie wszyscy urzędnicy w Małopolsce stali na wysokości swych narodowych obowiązków — to okupili swe grzechy ultra - lojalnością, okazaną państwu polskiemu w chwili faktu niepodległości! Zresztą znikoma to garstka wobec falangi i kadr i zastępów ogółu urzędników narodowości polskiej — spełniających w b. Małopolsce swe obowiązki, nakazane przez wiarę w lepszą przyszłość narodu. —

W tym wyścigu pracy dla jutra „polskiego — prym wiódł przez ostatnie pół wieku stan nauczycielski — na wszystkich swych odcinkach: od uniwersytetu do jednoklasówki na zapadłej wsi Małopolski Wschodniej — gdzie polskość najprzedniejszego gatunku pleniły dłonie tysięcy nauczycielek — rekrutujących się z inteligencji lwowskiej.

Z urzędniczych jedynie składek powstało wielkie dzieło „Towarzystwa Szkoły Ludowej“ — Żywy pomnik świadomości narodowej rzesz urzędniczych.

W jakimś dziwnym jasnowidzeniu — i spontanicznym garnięciu się do szkół wyższych — powstaje w tej materialnie celowo przez zaborców zubożonej Małopolsce — hiper-

produkcja inteligencji, powstającej ponad realną potrzebę „kraju koronnego“.

Pamiętam charakterystyczny epizod: jeden z profesorów lwowskiego uniwersytetu zwraca się ze sceptycznym na ustach uśmiechem do licznej grupy filologów z retorycznym pytaniem, gdzie to wszyscy liczą na otrzymanie posad i zapotrzebowanie? Padła cięta odpowiedź: nasza wiara sięga daleko poza rogatki c. k. ojczyzny panów sceptyków! I to jasnowidzące przecucie ożywiało serca młodzieży, garnącej się w poczuciu bliskiej potrzeby do szkół małopolskich, — polskich nie tylko z języka wykładowego, ale i z ducha narodowych — od chwili wywalczenia autonomji i objęcia stanowisk nauczycielskich przez swoich ludzi — piastujących wysoko sztandar swej godności narodowej.

Jako uczeń gimnazjum przypadkowo miałem sposobność poznania nastrojów i stosunków w szkołach powszechnych, od Cieszyna — po Czortków nad Seretem, od czcigodnej postaci ks. Londzina — do skromnego nauczyciela gimn., który miał cywilną odwagę powiedzenia w oczy swemu suwerenowi szkolnemu a autorowi stańczykowskiem „Dziejów Narodu Polskiego“ — tych wiekopomnych słów: „Lepiej, byś pan, panie wiceprezydencie, wziął miotłę w rękę i pozamiatał czcigodny rynek krakowski — zamiast szkalować swój naród w grubych swych książkach“!

Czyż młodzież nauczycieli takich — a było ich legion — miała uważać za urzędników „zaborczych“? Albo: w pewnym gimn. polskiem w Małopolsce Wschodniej toczy się dyskusja na konferencji o konieczności współpracy grona nauczycielskiego z Uniwersytetem Ludowym — bezinteresownej naturalnie; i oto padają z ust przedstawiciela „mniejszości neutralnej“ — nieostrożne słowa, że „ich“ — nie obchodzą na tym terenie żadne „narodowe“ aspiracje nasze! Trzeba było przeżyć, by wyobrazić sobie burzę w „zaborczym“ gronie, jaka powstała po tych słowach i dalsze współżycie tego nieszczęśliwego mniejszościowego z Gronem — zanim znów „zaborcza“ Rada Szkolna nie zajęła właściwego stanowiska — wylewając ze szkolnictwa nieostrożnego „enfant terrible“ austriackich zakusów!

W takiej atmosferze wiary w przyszłość i bliskość idącego odrodzenia wychowywało nauczycielstwo małopolskie — od Uniwersytetu — do jednoklasówki wiejskiej — ostatnie trzy pokolenia — i dzięki temu dożyliśmy cudu zmartwychwstania i drugiego cudu: utrzymania i pomnożenia wolności w ubiegłym dziesięcioleciu!

Wiedzieć powinni o tem przede wszystkim ci, „którzy pospolitą rzeczą władają — a ludzką sprawiedliwość w rękę trzymają“ jak mówił Chorus w „Odprawie“! Można zresztą z całą pewnością zaryzykować twierdzenie, że  $\frac{3}{4}$  członków komisji kodyfikującej projekt nowej ustawy emerytalnej wyszło z pod opieki „zaborczych urzędników“ — i u ich serca gorącego zapalali za młodu pochodnię swego poczucia narodowego i hartowali na przykładzie ich życia swe męstwo i niezłomność. Niechże dzisiaj — nie przeczą sami sobie i nie podsuwają państwu tendencji niewdzięczności — z której nic wyrósć nie może. —

Są rzeczy i sprawy niewymierne na liczbę i srebrniki — o wartości bezcennej dla przyszłości narodu! Taką wartością była bezspornie i ponad wszelką wątpliwość ofiarna, bezinteresowna, i ufna w zwycięstwo ducha — praca przed wojennego pokolenia dla dobra i szczęścia przyszłej, a dziś wolnej ojczyzny!

H. Szczerbiec.

# Magazyn obuwia f-my ŁUCZAK

Plac Wolności 10. Tel. 41-39

p o l e c a

obuwie najtańsze, najlepsze w największym wyborze



# PISMA JOZEFA PIŁSUDSKIEGO

Instytut Badania Najnowszej Historji Polski wydał zbiorowo „Pisma — Mowy — Rozkazy“ J. Piłsudskiego. W przedmowie od wydawców czytamy:

Życie twórcze Józefa Piłsudskiego dzieli się na kilka wyraźnych okresów, które też stały się podstawą podziału wydawnicwa. Pierwszy okres rozpoczyna się w roku 1893, kiedy Józef Piłsudski po powrocie z Syberji zaangażował się do pracy w szeregach PPS objął redakcję założonego wówczas „Robotnika“. Jest to okres pracy polityczno partyjnej, tworzenia i uzasadniania programu niepodległościowego PPS, okres, który będzie trwał do ukończenia rewolucji — do roku 1908. Publicystyka tego czasu zawarta jest w tomach pierwszym i drugim.

Następny okres to czas przygotowania do walki zbrojnej z caratem, już nie w obrębie organizacji partyjnej, a na szerszym ogólnopolskim terenie pod hasłem wojskowego przygotowania narodu do walki z Rosją. Okres ten w roku 1908 rozpoczęty został ukończony wymarszem w pole 6 sierpnia 1914 roku. Ta epoka twórczości Józefa Piłsudskiego objęta jest tomem trzecim.

Okres trzeci — to wojna światowa. Piłsudski działał jako dowódca I-szej Brygady Legionów i jako mąż stanu stawiający i przeprowadzający swój program polityki polskiej, później po

akcie 5 listopada jako członek Tymczasowej Rady Stanu i wreszcie wiezień niemiecki w Magdeburgu. Okres ten w chwili wybuchu wojny świat. rozpoczęty, zakończony został otwarciem wrót twierdzy magdeburgskiej przez rewolucją niemiecką, której dzień był jednocześnie dniem powstania Państwa Polskiego. Tom czwarty wydawnictwa obejmuje ten okres.

Od listopada 1918 roku Piłsudski działał jako Wódz Naczelny i Naczelnik Państwa, — później — przez krótki stosunkowo okres — jako szef Sztabu Generalnego, w lipcu 1923 roku po dojściu do władzy stał się przeciwwstawiającym kierunków politycznych, wycofał się z czynnego życia politycznego, zamieszkał w willi swojej w Sulejówku i oddał się pracy pisarskiej i publicystycznej z największą w całym życiu intensywnością. Okres ten kończy się w maju 1926 r., kiedy Piłsudski objął władzę w Państwie, którą dzierży do dnia dzisiejszego. Ostatnie cztery tomy wydawnictwa obejmują okres działalności Józefa Piłsudskiego w Niepodległej Polsce, a więc od listopada 1918 roku. Wydawnictwo kończy się w maju 1926 roku.

Rzeczą jest oczywistą, że w okresie, kiedy Józef Piłsudski pełnił najwyższe funkcje państwowe, powstała masa aktów publicznych, przez niego podpisywanych, których jednak do je-

go twórczości pisarskiej zaliczyć nie można. Dopiero historyk potrafi określić ściśle, które z tych aktów były wynikiem pracy osobistej Piłsudskiego, a które z nich były częścią bezimiennych prac urzędowej. Wydawcy nie kuśsząc się o przeprowadzenie tej analizy, dzisiaj jeszcze niemożliwej, żadnych tego rodzaju publikacyj do wydania pism Józefa Piłsudskiego nie włączyli.

Dla uprzyęstwienia treści poszczególnych pism, mów i rozkazów Józefa Piłsudskiego, każdy tom względnie okres jest poprzedzony przedmową redakcyjną, dodającą konieczne biograficzne uzupełnienia i uwagi, dotyczące ogólnych okoliczności, w jakich prace zawarte w danym tomie, powstawały. Na końcu każdego tomu są umieszczone przypisy, zawierające szczegółowe uwagi, dotyczące każdej z prac, ogłoszonej w tekście. Prócz tego w końcu każdego tomu umieszczony jest skrowidz nazwisk i pseudonimów.

Komitet redakcyjny (Michał Sokolnicki i Julian Stachiewicz, sekretarz redakcji Władysław Malinowski) oddaje pierwsze wydanie pism Józefa Piłsudskiego w ręce czytelników w przeświadczeniu, że publikacja ta stała się już dzisiaj palącą koniecznością i że odegra ona zasadniczą rolę nie tylko w pracach nad historją odrodzenia Państwa Polskiego, lecz również w dziedzinie wychowania państwowego naszego narodu.

## Endecki Sherlock Holmes na fałszywym tropie

Afera szpiegowska pułkownika armji austriackiej Redla jest do dzisiejszego dnia wdzięcznym tematem powieści, filmu, a nawet pociskiem w polemikach prasowych.

Oczywiście, że bezpośrednio po samobójstwie pułk. Redla w roku 1913 sprawa ta interesowała o wiele żywiej szerokiej ogół.

Odblęsk jej znajdujemy w jednym z artykułów J. Piłsudskiego, który zawiera odpowiedź na artykuł narodowego demokraty p. Balickiego w „Prze glądzie Narodowym“.

J. Piłsudski pisze:

Nie hipoteza już lecz dedukcyjne twierdzenie Sherloka Holmesa Balickiego jest następujące: Redl przedewszystkiem był żydem i poprzednio nazywał się Redlichem. Oprócz tego był pułkownikiem i szefem biura ewidencyjnego czyli według twierdzenia pana Balickiego, szpiegowskiego w austriackim sztabie generalnym. Będąc zarazem a usługom rządu rosyjskiego — więc podwójnym szpiegiem — zajął się zorganizowaniem ruchu strzeleckiego w Galicji. „Był faktycznym, chociaż ukrytym organizatorem Związków i Drużyn strzeleckich w Galicji“. Z chwilą zawiązania Komisji Tymczasowej Redl naturalnie stał się jej inspiratorem. „Nie

ulega wątpliwości, że utrzymywał nader ożywione stosunki „Komisją Tymczasową“ zarówno w Wiedniu jak i pod czas swych wycieczek samochodowych do Krakowa. „Redl robił wycieczki i do Warszawy, gdzie widywał się zapewne z tymi, którzy przez swą naiwność i głupotę mieli mu ułatwić sprzedaż polskiej skóry na austriacki bęben“.

Niedość tego, pan Balicki „znając skądinąd stanowisko, jakie zajmował właściwy sztab generalny austriacki w sprawie uzbrojonych oddziałów powstańczych“ wykrył zapomocą swej genialnej metody à la Sherlock Holmes że Redl stojąc na czele biura ewidencyjnego, plany te zmienił w swej istocie i nadał im cechy, jeszcze bardziej zgubne dla Polski.\*

Wyznam, że wiedza strategiczna w tym wypadku panu Balickiemu nie dopisała. Pomimo, że jest widocznie nie słychanie blisko i dokładnie zaznajomiony ze wszystkimi szczegółami zbrodniczej działalności Redla, pewnie jest się jednak czuje w rozumieniu jego wspólnej pracy z „komisją tymczasową“ niż jego działalności jako oficera sztabowego. W tym wypadku jego wyjaśnienia są mętne i dosyć trudno zrozumiałe. Zresztą to niezrozumienie mo-

je, być może jest wynikiem mojej, — znacznie mniej dokładnej w porównaniu z panem Balickim, znajomości danych o strategii sztabu austriackiego i intrygach w tej dziedzinie pułk. Redla. Pan Balicki temi danymi rozporządza, więc trudno mu nie wierzyć. Ba, wie on nawet o dacie, gdy sztab austriacki zaniechał „wywołania powstania w Królestwie, niezależnie od wojny“. Stało się to latem 1912 roku.

Wreszcie Redl popełnił jeszcze jedną zbrodnię w stosunku do narodu polskiego. Będąc sam żydem, wciągnął do akcji powstańczej innych żydów, — jak to posłów: Aszkenazego, Diamanda, Loewensteina i literata Feldmana. Po takich odkryciach pan Balicki dochodzi do niezbitego wniosku, że „akcja powstańcza w ścisłym tego słowa znaczeniu była inspirowana i patronowana przez Redla a więc była dziełem prowokacji“.

Przedewszystkiem jedna uwaga. — Niema chyba na świecie prasy tak źle obsłużonej i tak tandetnej, jak polska. Jednym z przykładów tego stwierdzenia jest właśnie afery Redla. Ileż to potwornych baśni wysypano na stół w tej afery bez żadnego zdania sobie sprawy ze zwyczajnych zasad organizacji wojsk wogóle a austriackich w szcze-



góle. Przeszukałem umyślnie szematyzm wojskowy—źródło dostępne dla wszystkich, nie rozporządzam bowiem wyjątkowymi źródłami informacji, jak świergotanie wróbli na dachach lub wieściami „skądinąd”. Znalazłem po pierwsze, że szefem biura ewidencyjnego przez cały czas inkryminowany przez publicystów pokroju pana Balickiego, był wcale nie Redl, lecz podpułkownik, później pułkownik Ritter von Ostrymiecz Urbański, nazwisko, o ile mi się zdaje, nie żydowskiego pochodzenia. Następnie Redl był w centralnym sztabie austriackim jednym z oficerów, którego specjalna prasa w szematyzmie nie jest wyszczególniona, a nie mając talentów Sherlock Holmesa nie ośmieliłem się w tej sprawie postawić jakiegokolwiek hipotezy. Służba Redla w sztabie generalnym kończy się w początku 1911 roku, gdzie zgodnie z prawami regulującymi służbę oficerów sztabu, Redl przechodzi jako podpułkownik do 99 pułku piechoty. — Stamtąd dopiero jako pułkownik w

1912 roku posunięty jest na stanowisko szefa sztabu jednego z 16 korpusów armji austriackiej mianowicie VIII korpusu w Pradze, gdzie wreszcie zostaje zdemaskowany.

Powtarzam, biorę to dane ze źródeł dostępnych dla każdego i łatwych do sprawdzenia. Powierzchnowa zaś nawet znajomość z systemem pracy sztabów wojskowych wogóle, a tak scentralizowanej armji, jaką jest austriacka w szczególności, nie pozwoli nikomu na zabawne twierdzenie, by podpułkownik któregoś pułku piechoty mógł odgrywać jakąkolwiek rolę przy układaniu strategicznych planów wojny, albo, by oficerowi w Pradze pozwolono na mieszanie się do stosunków czy prac na terenie innych korpusów lub odwrotnie. Śmiało stwierdzić, że nawet, gdy taki oficer jest żydem, a działalność jego stoi otworem dla świergotających wróbli i publicystów narodo-demokratycznych, nawet wtedy wpływy jego nie mogą być tak wszechpotężne i szerokie.

Zdawałoby się i każdy zdrowo myślący człowiek to potwierdzi — daleko logiczniej byłoby Redla czy innego agenta postawić w stosunek z „rdzeniem myśli narodowej w Polsce” i starać się zgasić wszelkie iskielki dążeń niepodległościowych, chociażby dlatego, by nie mieć z tem kłopotu. Ba pomimo chwilowego zawahania się pan Balicki znajduje wyjście. Pisze on stroniczkę o psychologii zdrajców różnych ruchów wolnościowych, zaplątających się we własnych sieciach, nie wędzających nawet sami, kogo i co właściwie zdradzają i komu właściwie służą, sprawię wolności czy też jej wrogom i katom. Tak panie Balicki, tę właśnie jedyną stronicę w swym artykule skreśliłeś pan z istotnym znawstwem i koneserstwem przedmiotu.

Tak postępował zdaniem pana Balickiego i Redl służąc i jednocześnie zdradzając zarówno Austrię jak i Rosję. I to jest jedynym wytłumaczeniem tego najdziwaczniejszego kłamstwa.

## PROSTO Z MOSTU

### ZARZĄDZENIE „POUFNE” STRONNICTWA NARODOWEGO

Ze źródła ze wszech miar poważnego, i od osoby wysoko w sferach prasowych Stronnictwa Narodowego postawionej, posiadamy wiadomość, ilustrującą praktykę i metody stosowane przez ten obóz.

Zanim ukazała się lista listopadowych odznaczeń, Stronnictwo Narodowe poufnym okólnikiem do całej swej prasy wydało zarządzenie wymieniać tylko tych nazwisk z pośród odznaczonych, które kompromitują „Sanację”.

Takie stanowisko jest postawą Str. Nar. wobec tzw. polityki kiedy niekiedy na naszym terenie stosowanej, kupowania dusz orderem.

Chociaż uważamy założenie kupna dusz przez order za fatalną pomyłkę, stwierdzamy, że bądź co bądź stanowisko zajęte zgodnie przez całą prasę endecką jest sposobem walki również nieszczęśliwym, jak idea przeciw skutkom której jest wymierzone.

Stronnictwo Nar. przypuszcza, że obdarzenie orderami „ich ludzi” może uczynić wyłom w chińskim murze pigmejskiej Abdery. Z furją więc rzuca się na odznaczenie państwowe i neglżuje fakt powagi, którym winien być otoczony order Państwowy nadany przez Prezydenta Państwa.

Prasa endecka publikowała dwie grupy odznaczonych: sołtysa z Pomorza, rzekomego sprzedawczyka (!): żydów albo Polaków pochodzenia żydowskiego — , pomijając wszystkie inne nawiska poważne i zasłużone.

Jakżeby było zabawne zaszczypiwszy sobie mentalność kurjera wymieniać tych ludzi obozu narodowego, którzy „kompromitują sanację”, a są delegowani. Lecz nasza postawa wobec odznaczeń państwowych, nadawanych zarządzeniem Pana Prezyden-

ta, niestety jak wszystko, co nas dzieje, jest djamentryjalnie inna.

### KURTUAZJA P. HERNICZKA W POZNANIU

Rozegrany mecz międzypaństwowy w boksie Polska Niemcy odbył się z przepisaniem w takich imprezach formami kurtuazji. Odegrano Hymn niemiecki i polski. Publiczność wysłuchała ich stojąc. Zawody były transmitowane przez radio. Zapowiadał i „ilustrował” słownie przebieg spotkania sprawozdawca sportowy Kurjera Poznańskiego p. J. Herniczek. Robił to z takim patosem i ilustrował fakt meczu takim barokiem opisowym, że nie możemy sobie odmówić przytoczenia a tym, którzy nie słuchali zawodów

przez radio, kilku cytat. A więc: Wocka „obrabia dolne partje przeciwnika”, Majchrzycki pokazał swój prestiż, który niejednego posłał w krainę marzeń”. Dotąd byłby to jednak humor.

W zapale oratorskim wielkiego sprawozdawcy jednak zauważyć można było kilkakrotnie brak tej kurtuazji, którą do końca zawodów międzypaństwowych zachować należało. Mówię o takich powiedzonkach jak: „Lang poczuł zapewne siłę polskiej pięści”, albo „Wocka pokazał Niemcowi co znaczy polska pięść”.

Takiej swawoli rozsportowanego języka można było sobie oszczędzić, i należało uprzejmość gospodarzy zachować do ostatniej chwili spotkania.

## Z WYDAWNICTW

Rocznik Łódzki poświęcony historii Łodzi i okolicy T. II. Wydawnictwo Archiwum Akt Dawnych Łodzi, 1931 r. Pod redakcją Józefa Raciborskiego, przy współudziale Bronisława Ziemięckiego i Kazimierza Kaczmarczyka.

Do niedawna wiadomości o Łodzi i historii jej gigantycznego rozwoju ostatnich 60-ciu lat, i historii Łodzi wogóle przekazywane były w formie ustnych tradycji. Nie było prosto pisanej monografji tego największego miasta przemysłowego Polski, pierwszego co do wielkości po Warszawie. Brak ten usuwa w sposób arcy piękny wydany przez Archiwum Akt Dawnych L'annuaire, którego drugi tom opuścił prasę.

Zasługą wydawcy i redaktora wydawnictwa jest, że w czasach depresji gospodarczej oddało go w formie tak pięknej.

Drugi tom przynosi szereg rewe-

lacyjnych materiałów historycznych. Artykuł Ks. Prof. Dr. Michała Morawskiego, jako owoc długoletnich badań w archiwum kapitulnym we Włocławku, jak wiadomo Łódź należała do Kapituły i Biskupa Włocławskiego, przyniósł publikację odnalezionego przywileju króla Władysława Jagielly wydanego w Przedborzy dnia 27 lipca 1423 r., będącego dokumentem erekcyjnym miasta. Ustalenie tej daty dla historii Łodzi jako miasta osiadłego na prawie magdeburskim jest pierwszorzędного znaczenia.

Pięciuset stronicowy tom dużego formatu przynosi szereg rozpraw i materiałów źródłowych a mianowicie Dr. Zander Łódź Rolnicza 1332 - 1793 Mjra Andruszowskiego, Dr. Bachulskiego, Józefa Litwina, Dr. F. Friedmana, E. Ajnenkiela. M. Gawrońskiego oraz Józefa Raciborskiego.



## LEGJON MŁODYCH

W sobotę, dnia 28. II. br. w sali Poznańskiego Oddziału Związku Legionistów Polskich odbyło się organizacyjne zebranie Legjonu Młodych. Przy szczelnie wypełnionej sali, po kolejnych przemówieniach kol. Ryskalczyka, Bocińskiego, Woldańskiego i in., dokonano zawiązania ogniska lokalnego Legjonu Młodych.

Witamy Was Koledzy, jako młodszych i młodych spadkobierców idei Największego Męża Polski. Witamy Was tem milej, że jesteście czystą reprezentacją młodzieży niewydzierżawionej żadnej organizacji politycznej, że koncesją Waszą jest pragnienie karności i służby w orszaku najwierniejszych z pośród wiernych.

## ZASZCZYTNE ODZNACZENIE

Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał p. Stanisławowi Latanowiczowi, zaprzysiężonemu rewizorowi ksiąg w Poznaniu, Złoty Krzyż Zasługi za działalność na polu kulturalnym.

Działalności tego zasłużonego poznańczyka, poświęciliśmy w naszym piśmie swego czasu feljeton. Nieocenione dla fachowców, budzące zachwyt u laików zbiory p. Stanisława Latanowicza, którym wymieniony oddaje się całkowicie, jego od kilkudziesięciu lat niesłabnące zainteresowanie kolekcjonerstwem znalazło uznanie właściwych sfer.

Życzymy na tem miejscu obdarzonemu dalszych sukcesów w każdej dziedzinie.

## Wypożyczalnia książek i nut

# J. DIPPEL

## Poznań

### Plac Wolności 11.

## Stanisław Trawczyński

Przedsiębiorstwo robót budowlano-inżynierskich **Poznań**, ul. św. Jerzego nr. 7-13. --- **Telefon 70-08.**

### Specjalność: żelbet

**SŁUPY OSWIETLENIOWE ŻELBETOWE**

**FUNDAMENTACJE PALOWE**

**WŁASNE KAFARY PAROWE 1000, 1600 i 2000 kg.**

## Parcele budowlane po cenach niżonych

w mieście Poznaniu i w miejscowości Chłapowo nad wielkim morzem, tuż przy bulwarze, poleca

**Spółka Osadnicza w Poznaniu S. A.**

**Tel. 31-16**

**Poznań, ul. Rzeczypospolitej 1.**

**Tel. 31-16**

Wpłaty dogodne, przy długoletnich odpłatach reszty ceny kupna  
W szczególności polecamy nasze parcele w Dębcu przy ulicy Południowej.



# ŚNIADALNIA BRACI DAWIDOWSKICH

POZNAŃ, UL. GWARNA 17

jest bezwątpienia najtańszym lokalem konsumcyjnym

Znakomite treściwe  
obiady  
z 4 dań po zł. 1.40

Obfity wybór gorących potraw à la carte

Mięsa zawsze świeże  
z własnych  
zakładów rzeźnickich

NAPOJE ZIMNE I GORĄCE

CENY NAJNIŻSZE

CENY NAJNIŻSZE

## NAGRODA ZA UJAWNIENIE PODPALACZY! 100.- zł do 2000.- zł.

przyznam według własnego uznania temu, który dopomoże do wykrycia podpalaczy, tak, że вина stwierdzona będzie prawomocnym wyrokiem sądowym.

Poznań, dnia 19 grudnia 1931.

**GENERALNY DYREKTOR  
KRAJOWEGO UBEZPIECZENIA OGNIOWEGO**

w Poznaniu

Pl. Nowomiejski 8.

Telefony: 2381, 3717, 3807, 4112, 5372, 5381.

Telegramy: Ogniove Poznań.